

Gosia
Lisińska

*Ta ciębie
mocniej*



Ludzie widzą sens swojego życia w różny sposób. Dla jednych to pieniądze, dla innych władza czy kariera... Sens życia Jaśka Wójcika leżał wtulony w poduszkę z Avengersami i przyciskał do zasmarkanej buźki wielkiego plastikowego Hulka. Z rozwartych ust ciekł mu wąski strumyk śliny, z uporem wcierany to w zabawkę, to w pościel. Co kilka chwil wzdychał boleśnie i rozpaczliwie, jak przystało na pięciolatka ciężko zranionego przez los, a dokładniej przez okrutnego ojca, który nie pozwolił mu zjeść dodatkowej porcji lodów ani przed kolacją, ani po niej. Chłopiec zaciskał mocno powieki, udając sen, bo był bystrym dzieciakiem i doskonale wiedział, jak wywołać wyrzuty sumienia u zmęczonego tatusia.

– I tak nie dostaniesz – burknął Jasiak, rzeczywiście zżerany poczuciem winy. – O tej porze nikt nie jada lodów.

Jedyną odpowiedzią było kolejne westchnięcie, po którym malec przewrócił się na drugi bok i mocniej przytulił do plastikowej zabawki. Jasiak zaś cmoknął lekko tył jego jasnowłosej główki, poczochnął włosy i wstał z łóżka syna.

Był już przy drzwiach, kiedy Młody mruknął tak, żeby ojciec słyszał:

– Ciocia by mi pozwoliła.

Cóż, z tym Jasiak nie zamierzał dyskutować. Nie dyskutuje się z oczywistością. Zgasił światło w sypialni chłopca i zanim wyszedł, powiedział jeszcze:

– Dobranoc Młody.

Czarek westchnął teatralnie, ale nie odpowiedział, więc Jasiak powtórzył z naciskiem:

– Dobranoc.

– Dobranoc – odpowiedział w końcu chłopiec. A potem już nieco zaspanym głosem dodał: – ...cham cię, tata.

– Ja ciebie mocniej, Młody – wyszeptał ojciec i powolutku zamknął za sobą drzwi.

Część I
Anka

Rozdział 1

Znalezienie sensownego miejsca na parkingu Kruczka okazało się niemożliwe, więc Jasiak zatrzymał samochód między dwoma średnio młodymi gratami i rozglądał się nerwowo, czy aby nie nadchodzi właściciel któregoś z nich. Do dzwonka na przerwę zostało jeszcze kilka minut, bo Jasiak nie lubił się spóźniać czy robić czegoś na ostatni moment. No i Karo wściekłaby się, gdyby musiała na niego czekać. Stałaby pewnie przed szkołą, drżąc z zimna i wyklinając brata. Chociaż oficjalnie przecież nie przeklinała, co nie? Taaa, wielokrotnie słyszał, jak tego nie robiła. Potrafiła jednak tak szybko przymknąć buzię, że rodzice chyba rzeczywiście wierzyli, że brzydkie słowa nie opuściły ust ich latorośli. Dodatkowo miała ten absolutny brak cierpliwości cechujący całą rodzinę Wójcików, więc zamiast czekać na brata w ogrzewanym budynku, stałaby przed nim, drepcząc i rozcierając ramiona, bo pewnie mimo temperatury poniżej zera założyła tę lekką włoską ramoneskę, którą ojciec przywiózł jej z Turynu. Cholerny bachor!

Zerknął na zegarek na desce rozdzielczej. Jeszcze dziesięć minut. Potem dodatkowe pięć, bo siostra nigdy się nie spieszyła, gdy wiedziała, że on czeka. Jakoś kiedy ojciec ją odbierał, nigdy nie spędzała tyle czasu w szatni. I kto to widział, żeby w ogóle ktoś musiał jeździć po dorosłą babę do szkoły? Jasiak wracał z technikum pieszo albo autobusem... No dobra, na szeregowce miał trzy minuty piechotą, ale kiedy się przeprowadzili, to już było ze cztery kilometry.

Silnik wciąż chodził, żeby utrzymać ciepło w samochodzie. Taaa, to nie było ekologiczne, ale kilka stopni poniżej zera usprawiedli-

wiało cichy warkot pod maską. Jasiek znów zerknął na zegarek. Osiem minut... Może powinien był przyjechać trochę później?

Pięć minut przed dzwonkiem główne drzwi się uchyliły i przed budynek wyszła szczupła, niewysoka dziewczyna. Nie rozglądała się, ale stanęła tuż przy krawężniku, trzy samochody od Jaśkowej meganki, i zapatrzyła przed siebie, na osiedlową ulicę. Była śliczna, ale totalnie nie w typie Jaśka. Jego siostra i jej najlepsza przyjaciółka nazwałyby ją zapewne plastikową, a chłopak by się zgodził. Długie, proste i rozjaśnione do granic możliwości włosy, idealny makijaż, wydęte usta... Wszystko w twarzy tej dziewczyny wydawało się nieprawdziwe... tanie, zgodnie z Jaśkowymi przekonaniem. Z jakichś przyczyn jednak nie potrafił oderwać od niej wzroku. Siedział za kierownicą i gapił się jak jakiś durny stalker. Boże! Nie znosił tego typu pań, które mimo chłodu chodziły w króciutkich spódniczkach i długich, sięgających połowy uda kozakach na wysokiej szpilce do kompletu. Każdy element stroju ślicznotki dobrany był tak, żeby mężczyzna jej pragnął. Każdy mężczyzna. No cóż, Jasiek Wójcik był zdrowym dwudziestotrzylatkiem, nieróżniącym się od innych. Przez jego umysł przemknęła zatem błyskawiczna myśl: Jaka może być w dotyku skóra między granicą butów i rąbkiem spódnicy?... A co te usta mogłyby?...

Potrząsnął głową zniesmaczony i, acz niechętnie, odwrócił wzrok. Gówniara miała pewnie tyle lat co Karolina. Może nawet się znały. Nie zamierzał podrywać koleżanek siostry. Zawarli pakt kilka lat wcześniej: ona nie sięgała po jego kumpli, a on po jej koleżanki. Tak było zdrowo. Żadnych kłótni w rodzinie ani wśród znajomych. Zresztą odkąd chciała wydać za niego swoją najlepszą przyjaciółkę, jakieś dziesięć lat temu... więcej tego nie próbowała. Jakoś nigdy tego nie żałował, bo Magda była jak siostra, tylko seksowniejsza.

Zadzwoił dzwonek, a Jasiek jakoś tak odruchowo spojrzał na plastikową dziewczynę. Wciąż tam stała, ale nie patrzyła już

na ulicę. Przyglądała się mu spod na wpół opuszczonych rzęs. Zupełnie jakby ciężki makijaż nie pozwalał ich w pełni unieść. Ta absurdalna myśl rozbawiła chłopaka, więc wyszczerzył się do obserwatorki. Zamrugła zaskoczona, a później oddała uśmiech: taki słodki, ładny i na pewno prawdziwy.

– O cholera – sapnął zdumiony chłopak. Był tak zauroczony, że znów jakoś kompletnie odruchowo zgasił silnik i już zamierzał wysiąść z samochodu, gdy tylne drzwi trzasnęły, przerywając magię chwili.

– Czemu zgasiłeś, matofku? – warknęła pieszczotliwie Karolina. – Zatarasowałeś drogę gościowi od matmy, a on też już kończy. Jasiiek zerknął we wsteczne lustro.

– Cześć siostra, też cię kocham.

– Jasne, jasne. Rusz dupę, nie chcę mieć jutro bliskiego spotkania z tablicą na matmie.

– Czego siadłaś z tyłu?

– Bo Magda do nas jedzie. Pan Marek jest w delegacji. O, idzie. Magda!

– Jezu! Na Wartogłowcu umarli powstają. Po kim ty masz te płuca?

– Po tatusiu. Załapałam się na głos i wzrost po nim, kiedy ty wciąż stałeś w kolejce po jego rozum. Niestety i tak brakło – odszczekała i otworzyła drzwi przyjaciółce. – Cze, jak tam?

– Ujdzie. Cześć, Jasiiek.

Odwrócił się i uśmiechnął. Nie mógł tego nie zrobić, bo ładniutka buźka Magdy, z tą jej rozbijającą dziecięcą urodą, zawsze prowokowała go do śmiechu. Było coś takiego... ciepłego, czułego i słodkiego w tym dzieciaku, który prawie się u nich wychował, że zawsze poprawiała Jaśkowi nastrój.

– Cześć, mała. Ciężki dzień?

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo jeden z właścicieli średnio młodych gratów właśnie się pojawił i zaczął trąbić, więc Jasiiek chcąc nie chcąc musiał odjechać.

– Dobra, paskudy, zapinać pasy – polecił, a potem udał, że się rozgląda, by nikogo nie rozjechać, bo chciał ostatni raz zerknąć na blondynkę. Niestety dziewczyna zdążyła odejść.

Cholera.

*

Do powrotu rodziców zostało jeszcze kilka godzin, trzeba było więc przygotować obiad. Jasiak już dawno przestał liczyć na umiejętności siostry i – w przeciwieństwie do matki – nie próbował zmuszać Karoliny do gotowania. Po tym jak zrobiła „Jezus Maryja lazanie”, odpuścił. Może i żołądek nie był jego priorytetem, ale trochę o niego dbał.

– Pasta? – zapytał, choć znał odpowiedź.

– Carbonara. – Magda potaknęła ochoczo, wpatrując się w chłopaka nabożnie.

Skinał zadowolony. Fakt, nikt nie robił takiej carbonary jak on. Nawet mama.

Kiedy kroił boczek, Magda siedziała naprzeciwko i paplała radośnie. Karolina zniknęła na piętrze, ale jej przyjaciółka, u której najwyraźniej mimo upływu dziesięciu lat pozostał cień nadziei na małżeństwo z Jaśkiem, siedziała w kuchni. Najpierw gapiła się w milczeniu, kiedy włączał kuchenkę i stawiał garnek z wodą na makaron, ale że to była Magda, to i na ciszę w kuchni za długo nie można było liczyć. Nie słuchał jej. Oj, wiedział, że to nieuprzejme, ale w końcu to prawie siostra, a jego ni cholery nie interesowały dzieje klasy II e. Dziewczyna chyba była świadoma tego, że jednym uchem wpuszczał jej słowa, a drugim wypuszczał, ale jakoś jej to nie przeszkadzało. Wystarczyło, że od czasu do czasu wyraził grzeczne zainteresowanie, rzucając:

– Serio?

Nie był co prawda pewien, czy pytanie nie dotyczy na przykład odcienia szminki klasowej gwiazdy, no ale w końcu chyba

nikt go z Madzinej paplaniny nie będzie odpytywał, co nie? Kroił więc boczek, chwilami zerkając na przyjaciółkę siostry i całkiem niezamierzenie, porównywał ją z tamtą dziewczyną z parkingu. Magda miała przyjemne rysy, ładne niebieskie oczy i wciąż po dziecięcemu wydęte usta. Pewnie już jej tak zostanie, bo jakoś tak za dwa miesiące miała skończyć osiemnaście lat. Zapisał sobie, bo kiedy zapomniał o szesnastych urodzinach, pobeczwały się obie, i ona, i Karol. Fajnie było na Magdę patrzeć, zwłaszcza odkąd zaokrągliła się we właściwych miejscach. Oj, fajnie. No ale do laski z parkingu jednak było jej daleko. Jakoś nigdy nie rozbierał małej wzrokiem. Na samą myśl o tym parsknął śmiechem.

– Prawda? – ożywiła się Magda. – Trzeba być patentowaną idiotką! Do Wilna!

– Eee? – zapytał elokwentnie, a dziewczyna od razu pojęła, że nie słyszał, co powiedziała.

– No, że pan Tadeusz wyjechał na wakacje za granicę, do Wilna. Tym razem usłyszał i roześmiał się szczerze.

– Fakt, mała, patentowaną! – przyznał po chwili. – Która to taka genialna?

Magda zmarszczyła brwi. Aha, jednak nie była świadoma jego braku zainteresowania. Ups.

– Plastikowa Ania – odpowiedziała w końcu.

– O czym gadacie? – Karol wpadła do kuchni.

– Ja o Plastikowej, a twój brat... Eee, w sumie nie wiem.

– Magda pokazała mu język i wstała. – Mam trochę na jutro z matmy, może odrobicę przed obiadem, a potem gdzieś się przejdziemy?

– Nie da rady, ja mam w cholerę z fizyki.

– Miałaś tak nie mówić – przypomniał brat, a potem skupił uwagę na Magdzie. – Kim jest Plastikowa Ania?

Obie spojrzały na niego, jakby właśnie zapytał, po co w ogóle człowiekowi muzyka albo czy Liam Hemsworth jest przystojny.

Jezu, sam fakt, że wiedział, jak gość wygląda, był przerażający. Tak to jest mieć trzy baby w domu. Okej, niby dwie, ale prawie trzy.

– Nie wiesz? Opowiadamy ci o niej od dwóch lat! – warknęła Karolina.

Cholera.

– Opowiadacie mi o ciuchach, facetach, aktorach, laskach... Każdy normalny człowiek by się pogubił – wytłumaczył nieco przepaszająco.

Popatrzyły na siebie z zastanowieniem, ale chyba przyjęły jego tłumaczenie, bo po chwili pokiwały głowami.

– No – przytaknęła Karol. – Trochę racji niby masz, ale dotychczas nie protestowałeś.

– Mamusia dobrze mnie wychowała.

– No, na pewno.

– To kim jest ta Plastikowa Ania?

– Taka jedna z mojej klasy. – Magda wzruszyła ramionami.

– A dlaczego plastikowa?

– Oj, no bo wszystko w niej jest... no, sztuczne – tłumaczyła dalej. – Trochę jak w lalce Barbie.

– Aaa... Czyli faceci na nią lecą, co?

Magda spuściła głowę.

– Tylko ci nic nie warci – wtrąciła pocieszająco Karolina. – Twój ojciec jakoś się nie skusił.

– Ojciec? – Jasiak przerosił wzrok z jednej na drugą.

– Oj, no bo Anka kiedyś wprosiła się na noc i włożyła tatkowi do łóżka – tłumaczyła Magda. – A on się wściekł i odwiózł ją do domu. Straszna awantura była. I od tego czasu, za wyjątkiem Karo, nie pozwala zapraszać koleżanek.

Jasiak pokiwał głową. Fakt. Ojciec Magdy był o ledwie dziesięć lat od niego starszy i wyglądał jak z jakiegoś amerykańskiego filmu. Nie było panny, która by na niego nie leciała.

– Blondynka? Szczupła, duże usta, ciemne oczy, mocny makijaż, seksowne ciuchy?

– Skąd wiesz?

– Widziałem ją dzisiaj, kiedy czekałem na ciebie – wytłuma-
czył niemal z żalem, bo właśnie uświadomił sobie, że dziew-
czyna jest cholernie młoda, młodsza od Karoliny o rok. Do licha,
pewnie jeszcze niepełnoletnia!

– I?

– Co i?

– Rzuciła cię na kolana?

– Jezus, baba jak baba – skłamał, nie patrząc siostrze w oczy.

– Rzeczywiście trochę plastikowa.

– Aha. – Karolina przyglądała się intensywnie bratu, a on
wrócił do krojenia boczek z takim skupieniem, jakby od tego
miało zależeć życie. W końcu pokroił go tyle, że wystarczyłoby
na obiad dla sześciu, może siedmiu osób, a nie dla ich trójki.
Siostra wciąż na niego patrzyła, w kompletnej ciszy, tak jak
i Magda, której najwyraźniej udzielił się nastrój rodzeństwa.

– No co? – warknął Jasiek, bo od intensywnych spojrzeń za-
częły mu się trząść ręce. W ubiegłym tygodniu naostrzył wszyst-
kie noże, więc efekt mógł być opłakany.

– Anka to zło. W czystej postaci. Nie próbuj... – ostrze-
gła Karolina.

– Jezus, siostra! – przerwał jej. – Słowa z dziewczyną nie za-
mieniłem!

– Oczy ci błyszczą! I masz rumieńce! Cholera! Znam cię!

Znała, fakt. Nie przestawał myśleć o Plastikowej Ani. Ta
dziewczyna miała w uśmiechu, w oczach... Coś, o czym nie
mógł zapomnieć. Nie zamierzał tego jednak tłumaczyć siostrze,
bo po jej zaciętym pyszczku wiedział, że i tak by nie zrozumiała.

– Dramatyzujesz, siostra. – Wzruszył ramionami, miesza-
jąc boczek na patelni. – Nie powinnaś oglądać tylu filmów
z Hemsworthem. Weź wrzucić makaron do wody, bo się już go-
tuje, a nie histeryzuj. Magda nam tu zaraz z głodu padnie. Patrz
na dziewczynę, oczu z patelni nie spuszcza.

Na potwierdzenie jego słów brzuch gościa zaburczał donośnie. Karolina mruknęła coś pod nosem, ale nie kontynuowała tematu. Jasek zaś odwrócił głowę i uśmiechnął się pod nosem, tak żeby siostra nie widziała. Kochał gówniarę. Troszczyła się o niego prawie tak, jak on o nią. Zawsze. No może za wyjątkiem tego jednego popołudnia kilkanaście lat temu, kiedy o niej zapomniiał na placu zabaw. Ale wtedy byli kumple i piłka. Trudno pamiętać, że zabrało się malucha na plac zabaw, kiedy są kumple i piłka, co nie?

*

W następnym tygodniu Jasek kończył zajęcia później niż jego siostra, więc nie mógł jej odebrać ze szkoły. Może by go to nie martwiło, gdyby tak bardzo nie pragnął zobaczyć pewnej blondynki. Jasne, że nie miał pewności, czy razem z siostrą pod szkołą będzie czekać też Plastikowa Ania. Cholera, nie powinien tak o niej myśleć! Jakos mu zostało, bo dziewczyny tamtego popołudnia uraczyły go większością historii, których nie słuchał przez ostatnie dwa lata. Raz za razem powtarzały przy tym to niefortunne określenie. Najprawdopodobniej chciały go odstraszyć, bo z opowieści wyłaniała się głupiutka jędza, tak złośliwa, że aż okrutna.

Miał w zwyczaju historie Karoliny dzielić na pół, a z tego wyciągać... a, tak z trzydzieści procent. Tym razem zszedł do piętnastu, a i to wydawało mu się cholernie niewiarygodne. Niemożliwe, żeby właścicielka takich słodkich czekoladowych oczu była aż tak zła. Niemożliwe.

Tydzień minął, a w kolejnym Karo złapała jakiegoś wirusa, więc siedziała w domu i marudziła, że nie zdąży wyzdrowieć do studniówki. Matka biegała wokół niej, jakby gówniara znów miała z pięć lat, a to dodatkowo wkurzało Jaśka. To i dwa kolokwia, w tym jedno ze sztucznej inteligencji... no i oczywiście

fakt, że spotkanie z Anią znów odsunęło się w czasie. W wyobraźni chłopaka śliczna blondynka każdego dnia wystawała przed liceum imienia Kruczkowskiego, czekając właśnie na nieobecnego Wójcika. I oczywiście każdego dnia odchodziła rozczarowana. Prawie widział żal na tej ślicznej buźce, ciężkie od tuszu rzęsy wolno opadające na policzki, wydatną dolną wargę przygryzioną w smutnym grymasie.

Cholera, był bliski tego, by wsiąść do samochodu i pojechać do Kruczka. Mógł przecież zapytać Karo, kiedy Magda kończy, może by i wiedziała. Skoro zaś Magda chodzi z Anią do tej samej klasy, była spora szansa, że zobaczyłby dziewczynę. Taaa... a ona na pewno o niczym innym nie marzy, jak być napastowaną przez durnego stalkera, który po jednym spojrzeniu uważa ją za miłość życia. Chwała Bogu, że miał nieco zdrowego rozsądku... no i sporo nauki. Uczył się więc, chociaż myśli błędziły wciąż w okolicach skrawka skóry pomiędzy cholewką kozaka a brzegiem spódnicy Plastikowej Ani.

Rzecz jasna przy takim poziomie skupienia kolokwia nie poszły rewelacyjnie. To dodatkowo popsuło mu humor, dlatego chodził niczym chmura gradowa, warcząc na wszystkich, włącznie z rodzicami. Dobra, na rodziców warknął tylko raz, bo spojrzenie ojca błyskawicznie przywołało go do porządku.

W sobotę Karolina poczuła się już na tyle lepiej, że po południu zaczęła namawiać brata na łyżwy na Paprocanach. Wparowała do jego pokoju bez pukania, usadowiła się na łóżku obok leżącego chłopaka, a potem wsunęła głowę między niego a książkę.

– Nie możesz pójść z tym chudzielcem, co to go zabierasz na studniówkę? – zapytał niechętnie, bo chociaż dzień był słoneczny i wystarczająco mroźny, a Jasiak lubił łyżwy, wciąż trzymała go złość na świat.

– Piotrek wyjechał z rodzicami. – Zrobiła słodką minkę i spojrzała bratu głęboko w oczy.

– To weź Magdę.

– Magda też wyjechała. Pan Marek zabrał ją już w czwartek do Zakopanego. Wysłała mi fotki.

– Sama nie możesz pójść?

Karolina miała rysy mamy i wielkie sarnie oczy babci. Wielkie sarnie oczy, którymi potrafiła wzbudzać nieprawdopodobne wyrzuty sumienia u własnego brata. Ni cholery nie wiedział, jak to robiła, że błękit nagle wilgotniał, mimo że siostra nie płakała, i zajmował trzy czwarte siostrzanej buźki. No i otwierał u Jaska jakąś dziwną zapadkę pomiędzy sercem a żołądkiem. Normalnie zawsze, bez pudła.

– Jezu, nie patrz tak! Pójdę z tobą.

Dziewczyzna przyklasnęła i cmoknęła go w policzek.

– Pojedziemy meganką? – zapytała słodko. – Bo zimno.

– Trzeba było od razu powiedzieć, że potrzebujesz podwózki – burknął. – Na spacer za zimno, a na łyżwy w sam raz, co? Coś ściemniasz.

– Ojej, przecież na lodowisku dużo się ruszasz, więc robi się ciepło. – Karolina wzruszyła ramionami i wybiegła z pokoju.

Przez jedną, może dwie sekundy Jasiak zastanawiał się, czy jest sens, żeby jej tłumaczyć, że idąc na lodowisko, też by się ruszała. W końcu uznał, że nie, i poszedł poszukać łyżew.

*

Dzień był piękny, a słońce skrzyło się wśród gałęzi ośnieżonych drzew niczym odbite tysiącami migotliwych brylantów. Mróz trzymał od wielu dni, więc jezioro ścięła gruba warstwa lodu. Kilkoro odważniejszych spacerowiczów sprawdzało jej grubość, przechodząc z jednego brzegu na drugi nie po skrzypiącym pomoście, ale właśnie zamrożoną powierzchnią wody. Kilkanaście osób zamiast na sztucznym lodowisku kilkadziesiąt metrów dalej sprawdzało swoje łyżwiarskie umiejętności na jeziorze.

Mleczną tafłę przecinały setki rys załamujących promienie słoneczne. Jak w każdy piękny sobotni dzień, tak i tego popołudnia nie brakowało odwiedzających park. Dokoła rozbrzmiewały dziecięce śmiechy i poszczekiwanie psów, a z megafonu na lodowisku niosła się skoczna melodia. W ten cały zgiełk doskonale wkomponowywała się Karolina, której buzia jak zwykle się nie zamykała. Jasiiek słuchał siostry też jak zwykle: trochę tak, trochę nie. Coś tam mu zostawało w pamięci, ale wiele tego nie było. Zły humor ulatniał się z każdym kolejnym skrzygnięciem wysokich śniegowców i każdym słowem płynnie wymykającym się z ust towarzyszącej mu dziewczyny. Jasiiek lubił wszystkie pory roku na Paprocanach, w ogóle lubił całe swoje miasto. Kiedy kilkanaście lat wcześniej ojciec oświadczył, że wyjeżdżają do Włoch, mały Wójcik przepłakał w ukryciu cały tydzień. I chociaż ostatecznie polubił Italię, a nawet zaprzyjaźnił się z kilkoma osobami, nic go tak nie ucieszyło, jak powrót do Tychów. Tu było jego miejsce. Kiedy stawał nad brzegiem jeziora, kiedy siadał na placu Baczyńskiego czy spacerował w parku Północnym... czuł jakiś taki dziwny spokój. Jakby układał puzzle, takie bardzo skomplikowane, z tysiąca kawałków, i w końcu dopasował ostatni. Tutaj wszystko miało sens. O tak, to było jego miejsce na ziemi.

Rozmyślał tak, przyglądając się zimowemu krajobrazowi, kiedy Karolina wiązała łyżwy. Na lodowisku było tłoczno, więc wybrali jezioro, ale Jaskowi jakoś nie spieszyło się jeździć. Usiadł na ławce tuż obok siostry i w zadumie patrzył przed siebie. Mrużył przy tym oczy, bo oślepiało go odbite od bieli słońce. Jakoś tak roztkliwił się, zupełnie jak jego mama, kiedy wspominała studenckie czasy.

– Nie zamierzasz jeździć? – zapytała zdzwiona Karolina. – Jasiiek? Słuchasz mnie?

– Nie – odpowiedział odruchowo, dużo szczerzej, niż zamierzał.

– Chyba nie martwisz się tymi trójkami, co?

– Spokojnie. Nie pierwsze, nie ostatnie. – Wzruszył ramionami i w końcu sięgnął po łyżwy. – Jakoś przeżyję. Ścigamy się?

Nie usłyszał odpowiedzi, a Karolina odmawiała wyścigów tak rzadko... Właściwie odmówiła chyba tylko raz. Miała mniej więcej osiem lat i bolała ją noga. Powiedział wtedy, że jest babą, a ona się poryczała. W domu noga spuchła i ledwie zdołali zdjąć but, a rentgen pokazał złamanie... Dręczyły go takie wyrzuty sumienia, że przez cały tydzień pozwalał się wykorzystywać do noszenia jej, gdzie tylko chciała. Taaa, chyba tylko wtedy odmówiła wyścigów. Tak więc jej brak odpowiedzi od razu przyciągnął jego uwagę.

– Co jest, siostra? – zapytał, bo stała ze zmarszczonym czołem i wyrazem absolutnego zdumienia i patrzyła na lodowisko.

– Ty, patrz! – Wskazała w końcu. – I to nie na jakimś luksusowym, prywatnym lodowisku, ale na jeziorze! Cholera! Chyba zdjęcie zrobię i Magdzie wyślę. Cholera, nie uwierzy! No jak nic nie uwierzy!

– Ale co?

– Nie co, tylko kto! Plastik we własnej osobie. Na łyżwach! Nie no, Magda nie uwierzy! Ja, cholera, nie wierzę! – Wyszarpnęła z kieszeni komórkę z takim rozmachem, że na chwilę straciła równowagę i upadła na ławeczkę. Nie przejęła się tym, zajęta fotografowaniem.

Jasiek słuchał mamrotania siostry i bardzo, ale to bardzo, bardzo starał się nie rozglądać nerwowo. Trochę potrwało, nim dostrzegł Anię, bo szukał jasnowłosej dziewczyny w seksownym białym kożuszkę, minispódnicy i kozakach z cholewką za kolana. Łyżwiarka, którą wskazywała jego siostra, miała dwa warkocze, sweter, futrzaną kamizelkę i spodnie. Zwłaszcza te spodnie go zaskoczyły.

– Cholera, ona umie jeździć – stwierdziła z niechętnym szacunkiem Karolina. Potrafiła docenić umiejętności innej osoby, nawet jeśli nie znosiła tego kogoś.

– Aha – potaknął tylko Jasiek.

A co miał powiedzieć? Plastikowa Ania kręciła się na zamrożonej tafli, jakby urodziła się w łyżwach. Warkocze furgotały, a dziewczyna chichotała, kiedy uderzały ją w twarz. Tańczyła w rytm jakiejś słyszanej tylko przez siebie piosenki, ale robiła to z taką gracją, taką płynnością, że i patrzący po jakimś czasie zaczynał słyszeć tę samą melodię. Wyglądała przy tym słodko i niewinnie. Wyrzucała ramiona, kręciła piruety...

A kiedy zatrzymała się i spojrzała na wpatzonego w nią złaknionym wzrokiem Jaśka Wójcika, uśmiechnęła się. Zupełnie tak, jak na parkingu przed Kruczkim.

No i Jasiek wpadł. Wpadł, cholera, po uszy.

Rozdział 2

Stan permanentnego zakochania zdarzał się Jaškowi średnio raz do roku, odkąd skończył dziesięć lat. Przez pierwszych kilka lat były to ogromne, dozgonne miłości, o których obiekty westchnień chłopca w większości nie miały pojęcia. Dopiero kiedy w wieku trzynastu lat zakochał się w Marii Luglini – rzecz jasna ostatecznie i na wieczność – pojął, że miłość przynosi dużo więcej frajdy, kiedy jej adresatka dowie się o uczuciach. Marii wygadał Franco, który w efekcie długiego języka najpierw stracił kumpla, a potem ząb, kiedy pchnięty przez byłego już kolegę upadł i ukruszył jedynekę. To zaś zrobiło tak oszałamiające wrażenie na czternastolatce, że już tego dnia, gdy Jasiek opuścił gabinet dyrektora, wcisnęła chłopca w schowek, w którym woźny trzymał szczotki, i pozwoliła Jaškowi zasmakować odrobiny tych przyjemności, o których wcześniej jedynie marzył. Nieśmiertelne uczucie skonało co prawda po kilku tygodniach, ale Wójcik nigdy nie zapomniał tego pierwszego pocałunku i miękkości piersi Marii Luglini.

Od czasu tamtego schowka w życiu Jaška pojawiały się różne dziewczyny, a każdą z nich uważał za prawdziwą miłość. Może za wyjątkiem Emilki, bo Emilka irytowała go od pierwszego spojrzenia i od tej samej chwili wzbudzała w nim najgorsze instynkty. No ale to Emilka. Starał się o niej zbyt często nie myśleć, bo była to też dziewczyna, w stosunku do której mimo upływu lat wciąż miał wyrzuty sumienia. Tylko do niej. Z pozostałymi rozstawał się zawsze w zgodzie. Ot, coś się kończyło. Ani ona nie była tą jedyną, ani on tym wyśnionym.

Od czasu, kiedy stracił niewinność... bynajmniej nie z Marią... ale o tym obiecał sobie zbyt często nie wspominać, każde z zakochań dość szybko przestawało być platoniczne. To wcale nie oznaczało, że Jasiek nie był romantykiem. W cholerę był. Każdą ze swoich dziewczyn traktował jak księżniczkę. Nie szczędził prezentów, romantycznych spacerów, kolacji przy świecach... A seks celebrował do tego stopnia, że większość jego byłych na wspomnienie o nim nawet po latach uśmiechała się z czułością. Hmm... cóż, był hojny. We wszystkim.

Od lat również nie zakochał się w dziewczynie, z którą nie zamienił nawet słowa. A już na pewno od czasów panny Luglini nie rozmyślał nieustannie o kobiecie, której nie spotkał przez kilka tygodni. Aż do Ani Strzelczyk.

Ania Strzelczyk. Powtarzał jej nazwisko w myślach niczym mantrę, żeby zastąpiło ten nieszczęsny przydomek, który nadały jej Karolina i Magda. I to przez tę pierwszą nie zdołał porozmawiać z Anią tamtego popołudnia na Paprocanych. Zobaczyła ten jego cielecy wzrok i wyrzeszczała całą długą litanie przekleństw. Oj, chyba żulik sypiający na tyskim dworcu nie powstydziliby się takiej mieszanki, a rodzice jak nic by nie uwierzyli. Nawet on był tak zdumiony, że szczeka mu opadła i tylko patrzył na rozwścieczoną siostrę. Kiedy zaś zaskoczenie opadło i ponownie poszukał wzrokiem ślicznej łyżwiarki, tej już nie było.

Tamtego dnia Karolina jeździła jak opętana. Pokonała go dwa razy, bo wściekłość dodawała jej sił, a jego rozpraszała myśl o jasnowłosej dziewczynie, z którą znów nie zdołał porozmawiać. Na lodowisku oboje milczeli, ale zanim wsiedli do samochodu, doszło do kolejnej piekielnej awantury. Karolina wrzeszczała z troski, a on ze złości, że się wtrąca w jego życie. Wrócili do domu skłócenie. On milczał, a ona nie przestawała powtarzać, jakim jest idiotą, że nabiera się na słodkie minki najgorszej suki w Kruczkach.

Rodzice wyszli do znajomych, więc kiedy Jasiek i Karo wrócili do domu, spokojnie mogli trzasnąć drzwiami, każde w swoim

pokoju. Chłopak siedział na łóżku i co rusz podgłaśniał muzykę, bo mimo ostrego hałasu robionego przez Guns N' Roses wciąż dobiegały go krzyki siostry. Axl śpiewał coraz głośniej i głośniej, aż wreszcie zagłuszył myśli Jaśka. Chłopak opadł na poduszkę, a potem zamknął oczy i pogrążył się w *November Rain*. Leżał tak, aż piosenka ucichła i zaczęła się kolejna. Cholera, nie znosił kłótni z siostrą. Zawsze miał potem wyrzuty sumienia. Zapewne dlatego nie pozwolił Rose'owi dokończyć *Sweet Child O' Mine*, tylko wyłączył wieżę i poszedł do pokoju Karo.

Kiedy wszedł, odłożyła komórkę, ale zamiast usiąść, zaczęła chodzić po pokoju, wymachując rękami i przeklinając od czasu do czasu. Do polskich przekleństw dołączyła włoskie, bo kiedy była naprawdę bezsilna, zawsze używała włoskiego. Jakby język z dzieciństwa przenosił ją do czasów, gdy największym problemem było to, z którą koleżanką będzie bawiła się w piaskownicy.

– Czego? – warknęła, ale zatrzymała się w pół kroku. Uniosła ramiona i opuściła głowę, jakby szykowała się do ataku. – Nie słyszałeś o prywatności?

– Pukałem, ale byłaś zbyt zajęta hiperbolizowaniem swojej rozpaczki nad moim losem, żeby usłyszeć – odpowiedział tym samym tonem.

– Nie hiperbolizuję, baranie! Martwię się, bo lecisz jak ta ćma do ognia!

– Jezu, Karo – westchnął, a potem rozgarnął walające się na łóżku ciuchy i usiadł. – Czegoś ty się tak tej dziewczyny uczepliła? Zachowujesz się, jakby to było wcielenie zła, jakiś potwór z książek Kinga czy coś. Normalnie *Carrie* albo *To...*

– Durne porównanie. *Carrie* mściła się, bo była pogardzana, a ta twoja plastikowa panna to raczej *Wredne dziewczyny* – burknęła Karolina. Usiadła obok brata i przygryzła wargę. – Nie słyszałeś, co ci opowiadałyśmy? O panu Marku? O tym, jak udawała przyjaciółkę Magdy, bo chciała uwieść jej ojca?

– Słyszałem.

– I nadal cię do niej ciągnie?

Pokręcił głową.

– Ludzie popełniają błędy, siostra. A ona miała wtedy ledwie szesnaście lat. No i na Lisowskiego zawsze leciały wasze koleżanki.

– Tylko szesnaście? A teraz to niby dojrzała, bo ma osiemnaście, co?! Ja tam się żadnemu facetowi do łóżka nie pchałam. Jak człowiek jest dobry, to nie popełnia takich błędów. Nie wykorzystuje ludzi – stwierdziła ze złością.

– Ech, Karo. – Położył rękę na jej ramieniu. – Czasem zapominam, że u ciebie to tylko czarne albo białe. To nigdy nie jest takie proste. Są źli ludzie, którzy czasami robią dobre rzeczy, i dobrzy, którym zdarza się krzywdzić innych.

– Nie. – Kręciła głową w zapamiętaniu. Poderwała się z łóżka i znów chodziła z miejsca na miejsce, przeklinając cicho po włosku. Nagle stanęła i popatrzyła w oczy bratu. – Odpuść, proszę. Ona nie jest ciebie warta. Jesteś dobry...

– Święty Jan, cholera – warknął. – Po pierwsze, siostra, nie wiadomo, czy w ogóle mnie zechce...

Karolina parsknęła głośno. Fakt, Jasiek może i nie był najprzystojniejszym gościem w Tychach, ale miał taki urok osobisty i takie gadane, że od czasów Marii Luglini żadna dziewczyna mu się nie oparła. Żadna, na której naprawdę mu zależało.

– Nie wiadomo – powtórzył z uporem. – A poza tym ja też nie jestem taki doskonały...

– Jasne! Już widzę. Cholera! Muchy nie chcesz utłuc, kiedy włązi ci do żarcia!

– Karol...

– Zawsze mi powtarzasz, że trzeba tak robić, żeby nikt przez ciebie nie płakał. Jesteś cholernym świętym Jaśkiem!

Zagryzł usta. Nigdy nikomu... No ale w sumie...

– Kiedy miałem szesnaście lat, byłem kretynem, siostra. Jak i Ania. Ale gorzej.

– Tiaaa, jasne.

– Jasne. – Skinął głową i też wstał. – Przespałem się z dziewczyną, której nie lubiłem. Złościła mnie. Strasznie mnie złościła... i jakoś tak wyszło. Najpierw to w ogóle zaprosiłem ją na komers. Nie żeby zaraz chciałem z nią pójść, ale założyłem się z chłopakami. – Karolina uniosła brwi, więc zaraz wyjaśnił: – Nie, to nie Aśka. Z Aśką chciałem pójść, ale najpierw się pokłóciliśmy, więc ze złości założyłem się z chłopakami, że zaliczę tamtą dziewczynę. I zaprosiłem ją. Oczywiście odmówiła. Potem pogodziłem się z Aśką, jak pamiętasz. No a później, na balu, Aśka znowu miała muchy w nosie... Kumple mnie podpuszczali. No i poszło. Nigdy nie zapomnę wyrazu oczu tamtej dziewczyny, kiedy już to zrobiliśmy. Miałem to w dupie. Jedyne, o czym myślałem, to czy nie zaszła w ciążę, bo się nie zabezpieczaliśmy. Strasznie się tego bałem. Unikała mnie od tego czasu, a i ja nie szukałem jej towarzystwa, ale że po kilku miesiącach wciąż nie zrobiła się gruba, uznałem, że mi się udało. Takim byłem świętym Jaśkiem, Karol.

Pożałował, kiedy tylko zaczął, ale i tak dobrnął do końca. Karolina cofnęła się o krok i gapiła na niego, jakby wyrosły mu nagle ogromne czerwone rogi. Budowany od dzieciństwa piedestał chwiał się w posadach. Jasiek widział to w spojrzeniu siostry, tak jak i to, że chociaż Karolina właśnie przewartościowuje swoje poglądy, to nadal nie może się pogodzić z jego słowami. Był jej bohaterem tak długo, że nie potrafiła uwierzyć, że zrobił komuś krzywdę. Cóż, wiedział, że dla niej wszystko było proste... do tychczas. Ludzie byli albo źli, albo dobrzy. Cholera, kiedy on przestał widzieć świat w czerni i bieli? Bo przecież kiedyś był jak Karo, a szarości nie istniały. Kiedy? Nawet nie zauważył. Ona raczej zapamięta tę chwilę, bo braciszek zafundował jej terapię szokową.

– Dopiero kilka lat później zrozumiałem, że ją skrzywdziłem, ale i tak nigdy nie przeprosiłem – dodał więc cicho, nie odrywa-

jąc wzroku od niepewnego spojrzenia siostry. – Ludzie popełniają błędy. Czasami niewielkie, jak wtedy, kiedy rzuciłaś Darka, wysyłając mu SMS-a, bo nie chciałaś widzieć, jak dzieciak płacze. A czasami duże, jak tamto. To wcale nie znaczy, że jesteśmy źli. Po prostu tak bywa. I tyle.

Dziewczyna milczała. Zwykle buzia jej się nie zamykała, miała swoje zdanie na każdy temat i nie omieszkwała się nim podzielić nawet z niezainteresowanym słuchaczem. A teraz stała z oszołomionym wyrazem twarzy i tylko patrzyła.

– Karol? Powiesz coś wreszcie?

Pokręciła głową i ciężko klapnęła na krzesło przy biurku.

– Miałaś szesnaście lat? – zapytała w końcu z niedowierzaniem.

– Aha.

– W technikum?

– W gimnazjum. Na komersie.

– Na komersie? – jęknęła. – Ale jak?!

– Mam ci opowiedzieć?

– Nie! – Wzdrygnęła się. – Na komersie?! Jezu, pamiętam, jak szedłeś! Niemożliwe. Przecież byłeś taki mały i chudy! Chyba ledwie przerosłeś mnie, a ja wtedy nie miałam nawet stu sześćdziesięciu centymetrów. Mama mówiła, że jesteś słodkim dziusiem!

– Nie wiem, co mój wzrost i waga mają z tym wspólnego – sarknął nieco urażony. Tak, pamiętał tekst matki i to, jak go wkurzył. Tak jakby przyczyniła się do całej sytuacji, bo koniecznie chciał wtedy jakiejś kobiecie udowodnić, że już jest dorosły. Szedł na tamtą zabawę tak nabuzowany, że w sumie wiadomo było, że coś się stanie. – I nieprawda, że ledwie cię przerosłem. Miałem prawie metr siedemdziesiąt. – Karolina parsknęła, więc pokazał jej język. – Miałem!

– Taaa, o ile sto sześćdziesiąt dwa to prawie sto siedemdziesiąt.

– Cholera, babo, nieważne, ile miałem wzrostu. Do pewnych rzeczy metr osiemdziesiąt nie jest potrzebny.

– Blee. – Skrzywiła się z niesmakiem. – Nie wierzę, że mogłeś uprawiać seks... wtedy.

– A teraz wierzysz? – Zaśmiał się nerwowo.

– Teraz o tym nie myślę. NIGDY. Kiedy jednak przypomnę sobie, jakim byłeś dzieciakiem siedem lat temu...

– Wkurzasz mnie specjalnie?

– Trochę – przytaknęła. Wstała, zrobiła kilka kroków, a potem usiadła ponownie. – Dlaczego mi nie powiedziałeś? – zapytała lekko urażona.

– Miałeś dwanaście lat. Nie mogłem powiedzieć dwunastoletce, że zaliczyłem koleżankę w toalecie „Pod kogutem”, cholera jasna. Nikomu nie powiedziałem. Nawet Jackowi. Nie było się czym chwalić. Pierwszy raz rzadko bywa... ekhm... niesamowitym przeżyciem. A już zwłaszcza pierwszy raz na złość lasce, która ci się nawet nie podoba. Poza tym, jak wspomniałem, za bardzo bałem się konsekwencji. Przez dobre cztery miesiące myślałem tylko o tym, jak powiem ojcu, że będzie dziadkiem.

– No... by było – potaknęła Karol. Zmarszczyła brwi i długo przyglądała się bratu. W końcu zapytała: – To była jakaś wredna dziewczyna, która ci dokuczała?

– Chciałbym przytaknąć, ale po prawdzie była cicha, uprzejma i diabelnie bystra. To ja jej dokuczałem, bo mi się zdawało, że zdziera nosa, a ona po prostu... chyba po prostu była nieśmiała i trochę wyobcowana.

– Nieśmiała? I zrobiła to w toalecie na komersie? Żartujesz?

– Nie zrozumiesz. – Pokręcił głową. – Poniosło nas. Ktoś przeschmugłował wino. Jedna z dziewczyn ją podpuściła... Bo ja piłem z własnej i nieprzymuszonej. No i tekst mamci też nie pomógł. Pamiętasz, jak się żarłem z rodzicami, bo chciałem pójść do zawodówki, a oni się upierali przy technikum? No... skumulowało się... – Podszedł do siostry i kucnął przy niej. – Dlatego nie oceniam innych. Nie mam prawa. Wiesz, jak jest w Biblii? Kto z was jest bez grzechu...

– Kuźwa, Jasiek! – sarknęła. – Nie wyjeżdżaj mi z Kościołem! Nie widzieli cię na mszy ze trzy lata!

– Kuźwa, nie wyjeżdżam. – Uśmiechnął się krzywo. – Ale co prawda, to prawda.

Zmierzył jej włosy, chociaż wiedział, że tego nie znosi, a potem cmoknął w czoło.

– Daj spokój, siostra. Wiem, że się troszczysz z miłości, ale jestem już dużym chłopcem. Dam sobie radę.

– Nooo... – burknęła bez przekonania. – Z tego, co słyszę, jakby kręcili *Wrednych chłopaków*, spokojnie mógłbyś stawać do castingu. Może i pasujecie do siebie, ty i Plastik.

Przewrócił oczami.

– Ubyłoby cię, jakbyś tak o niej nie mówiła?

– No, ubyłoby, a mama i tak marudzi, że za chuda jestem. – Pokazała bratu język, a potem wstała z krzesła. – *À propos*: kiedy wlałeś, żeby mi się wypowiedzieć dla ratowania honoru niedoszłej miłości, miałam właśnie pójść do kuchni. Mama piła, że będą na dwudziestą i żeby kolację przygotować, bo ponoć pani Józwiakowa znowu zrobiła chudą imprezę i tata jest głodny. Pizzę mam zrobić. – Karolina zerknęła na zegarek. – Przez to całe gadanie straciłam już z pół godziny. Mama będzie miała czas, żeby nam *wszystko* opowiedzieć, zanim pizza wjedzie na stół.

– Cholera – spanikował Jasiek. – Niedobrze. Ja zagniałam ciasto, ty przygotowujesz ser i sos. Może zdążymy.

*

Prawie im się udało, bo włożyli pizzę do pieca, gdy rodzice podjechali pod dom. Niestety okazało się, że pani Józwiakowa co prawda oszczędzała na jedzeniu, ale wina nie poskąpiła. Mama Wójcik zaś w stanie wskazującym robiła się gadatliwa bardziej niż jej jedyna córka. Siedziała na wysokim barowym

stołku, szczupła i elegancka, w pełnym makijażu, wyglądając na młodszą, niż była w rzeczywistości, i bujała się minimalnie to w jedną, to w drugą stronę. Rozpaczliwie próbowała przy tym łapać ostrość, więc mrugała ze zwiększoną częstotliwością. Upijała się zwykle na wesoło, dlatego i tym razem szczebiotała jak nastolatka, z nieschodzącym z ust uśmiechem. Normalnie uosobienie szczęścia. Na szczęście nie oczekiwała w tym stanie dialogu, tylko wiernych słuchaczy. A konkretnie słuchaczki, bo tym razem całą uwagę skupiła na Karolinie. Nic w tym dziwnego, bo młodszy syn Józwiaków zdawał maturę rok wcześniej, a teraz studiował medycynę. Dumni rodzice raczyli więc gości opowieściami o osiągnięciach pociechy, a pociecha Wójcików musiała tego wszystkiego wysłuchać z ust zachwyconej matki. Bo Mateuszek to maturę na dziewięćdziesiąt pięć procent z biologii... A Karolinka to z czego? Z matematyki? No tak, ona to bardziej do liczb, a Mateuszek to zawsze leczyć chciał, bo to taki dobry chłopiec...

Jasiek chichotał w kułak, bo Karolina zagryzała usta, żeby nie jęknąć, a kiedy matka na moment odwracała wzrok, dziewczyna przewracała oczami. Tuż po wynikach z matury dobry chłopiec, pijany w sztok, zapukał w nocy w okno Karol. Noc była parna, więc okno nie było zamknięte, a dziewczyna nie spała. Mateuszek dość głośno oferował swoje wdzięki, bo rankiem podsłuchał rozmowę matki i wiedział, że rodzice jego wymarzonej wyjechali na wakacje, no i pewien był również, że Jasiek jest gdzieś na Mazurach z kumplami. Kiedy dziewczyna odmówiła, używając dość niewyszukanych słów, zechciał ją poinformować, że jest głupia jak... jak... jak... No, głupia jest, bo nic lepszego jej w życiu nie spotka. I żeby jej to udowodnić, zdjął spodnie. Wyszkolona przez brata Karo, odszczekała, że nic mniejszego na pewno, i trzasnęła oknem. Najwyraźniej to tak złamało serce dobrego chłopca, że aż sięgnął po kamień i rzucił nim w szybę. Trafił, budząc tym samym śpiącego w drugim pokoju Jaśka.

Ten bowiem na Mazury wybierał się dopiero za kilka dni. Wójcik wyskoczył z pokoju, wrzeszcząc tym swoim głębokim barytonem, a przerażony Mateuszek próbował uciec. Zapomniał jednak, że wciąż ma spodnie opuszczone do kostek. Rymnął jak długi. Poderwał się, ale znów rymnął... i tak ze cztery razy, aż z krzaków wyskoczyli jego kumple i pomogli mu się pozbiierać. Od tego czasu za każdym razem, kiedy Józwiakowie zapraszali Wójcików, Mateuszek zniknął. Zupełnie niepotrzebnie, bo rodzeństwo nie poinformowało rodziców o nocnym gościu. Stłuczone okno wytłumaczyli urwisami z okolicy, co ojciec przyjął w milczeniu, acz z uniesieniem brwi. Niechciana wizyta miała jednak i plusy, bo przyspieszyła wybudowanie ogrodzenia wokół posesji. Na tyle wysokiego, by żaden... urwis z okolicy łatwo go nie pokonał.

– Wiesz, córcia – kontynuowała mama Wójcik – nie widziałam chłopca od dawna, ale Helenka pokazała mi zdjęcia. Całkiem przystojny. Całkiem. Może tak byśmy was umówili?

– Mamo, chodzę z Piotrkim...

– Umówili... – Taki drobiazg mógłby zrazić panią Wójcik do swatania córki tylko wówczas, gdyby go usłyszała. – Lekarz... I kto by pomyślał, że ten zasmarkany mały brudasek, który wciąż się przewracał przed domem, będzie kiedyś lekarzem?

– Kłopoty z równowagą ma do dzisiaj – wyburczała Karolina.

– No kto by... A ty wiesz, synuś, że ta Emilka od Stasiaków, to ona też medycynę studiuje? – Jasiak przestał się uśmiechać. Zesztywniał naraz i uciekł spojrzeniem, ale jego rodzicielka tego nie zauważyła. Mówiła bowiem do syna, ale jakoś nie potrafiła na nim skupić wzroku. – Na czwartym roku już jest. Jezu, jak ten czas leci. Na czwartym. Chodziliście ze sobą w... gimnazjum? Tak, w gimnazjum.

– Nie chodziliśmy – poprawił nerwowo matkę Jasiak. – Byliśmy w jednej klasie.

– No! Przecież mówię: chodziliście... – sapnęła mama.

Ukryty dotychczas w salonie ojciec Jaśka uznał, że to najlepszy moment, żeby uratować dzieci. Wcześniej zabrał ćwiartkę pizzy i zszedł rozgadanej żonie z oczu. Miał bowiem to idealne wyczucie chwili, dzięki któremu od dwudziestu kilku lat tworzyli z małżonką zgodne stadło: doskonale wiedział, kiedy należy zniknąć. Na szczęście dla dzieci miał też miękkie serce, więc wiedział, że czasami musi wrócić.

– Chodź no, Kasiu. – Podeszedł do żony, objął ją lekko i podniósł z krzesła. – Dzieci są już zmęczone, a i ty masz chyba trochę dość, prawda?

– Ale nie opowiedziałam im jeszcze...

– Jutro, kochanie, jutro im opowiesz. Będzie cały dzień, żeby im opowiedzieć. – Spojrzał ostrzegawczo ponad głowę żony na potomstwo. To był wzrok pod tytułem: lepiej sprawujcie się idealnie albo wypuszczę dobermana.

Pani Wójcik podniosła rozanielony wzrok na męża, a potem stanęła na palcach i cmoknęła go w policzek. Efekt zepsuł co prawda całkowity brak równowagi Jaśkowej mamy, ale i tak był na tyle słodki, że rodzeństwo skrzywiło się jednocześnie.

Kiedy rodzice wyszli, Karo przeniosła się na stołek naprzeciwko brata i przez chwilę siedziała tak, mając nogami i w milczeniu odgryzając kolejne kawałki pizzy. Gdzieś w kącikach ust igrał jej złośliwy uśmiešek, gdy zerknęła na Jaśka. Milczała, ale on wiedział, że to kwestia chwil. Westchnął z udawaną rozpaczą i rzucił:

– No?

Wzruszyła ramionami.

– Przecież widzę – nalegał. – Zaraz cię zeżre od środka...

Oblizła palce, odłożyła pusty już talerz i pokiwała głową.

– Emilka, co? – oświadczyła domyślnie.

– Co Emilka?

– Ta cicha, nieśmiała dziewczyna z toalety „Pod kogutem”? Zrobiłeś to z Emilką? Rzeczywiście, straszna z ciebie była świnia

siedem lat temu. No ale przynajmniej celowałeś po sąsiedzku. I pan Stasiak to niespotykany spokojny człowiek, a jej brat w moim wieku chyba jest, więc miał wtedy z dwanaście lat, czyli nikt by ci gęby nie obił.

– Bardzo, cholera, śmieszne – burknął.

– Chociaż z drugiej strony chyba już wtedy Maciek był większy od ciebie, co nie? – Karolina uśmiechnęła się złośliwie.

– Nie, nie był. – Jasiak podniósł się i z miną świadczącą o urażonej niewinności wyszedł z kuchni.

Ot, tyle z tłumaczenia gówniarze, że nie należy oceniać ludzi. Będzie teraz wysłuchiwał jej złośliwych uwag przez kilka następnych tygodni. Trzeba było nie robić za rycerza w lśniącej zbroi broniącego honoru dziewczyny, której ani nie zna, ani może nigdy nie poznać. Cholera.

Wrócił do pokoju, włączył muzykę, a potem położył się na łóżku i zapatrzył w sufit. Światło odległej ulicznej latarni, osłabione już, wpadało przez okno i odbijało się w lampie z Ikei, o którą pięć lat wcześniej toczył boje z matką. Wciąż uważał, że jest ohydny, ale dał spokój z walką. Z mamą jeszcze nigdy nie wygrał. Ojciec czasami słuchał argumentów, ale mama miała zawsze ostatnie słowo.

Leżał tak długo w ciemności, wspominając przeszłość. Nie myślał o tym od dawna, a teraz, kiedy opowiedział Karolinie, naszły go wspomnienia. I co dziwniejsze, zamiast, jak dotychczas, być wyrzutem sumienia, historią, której wstydził się najbardziej w życiu... stały się tylko reminiscencją głupoty. Ot, zrobił, nie cofnie. Najwyraźniej prawdą jest, że kiedy podzielił się problemem, zmniejszył jego ciężar.

Zapewne dlatego Jasiak w końcu zasnął, zapominając, że jest sobota i chciał zaszaleć na mieście, i że, cholera, nie wypada w jego wieku w weekend chodzić spać przed świtem.

Ja ciebie mocniej

Copyright © Małgorzata Lisińska

Copyright © Wydawnictwo Inanna

Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak

Copyright © for the cover photo by closeupimages

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2020 r.

druk ISBN 978-83-7995-465-0

epub ISBN 978-83-7995-466-7

mobi ISBN 978-83-7995-467-4

Redaktor prowadząca: Ewelina Nawara

Redakcja: Iga Wiśniewska

Korekta: Małgorzata Tarnowska

Korekta techniczna: Beata Paździurkiewicz

Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Projekt okładki: Aleksandra Bartczak

Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85-432 Bydgoszcz

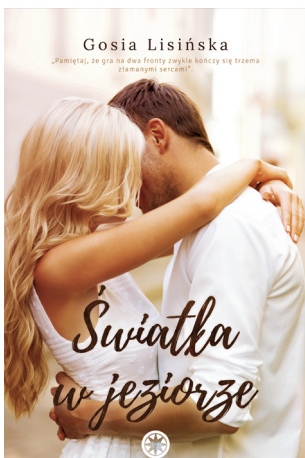
sekretariat@inanna.pl

www.inanna.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach

www.MadBooks.pl

www.eBook.MadBooks.pl



ŚWIATŁA W JEZIORZE GOSIA LISIŃSKA

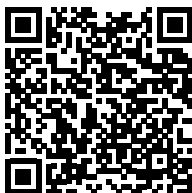
Gdy po dwóch latach kompletnej uczuciowej suszy, dopadnie cię kłęska urodzaju, możesz mieć problem z wyborem.

Karolina jest zabawną i błyskotliwą dziewczyną, od roku zakochaną bez wzajemności w koledze z pracy. I oto któregoś dnia spotyka go nad jeziorem, a wszystko się zmienia. Że jednak świat bywa złośliwy, na drodze Karoliny staje nie tylko Kuba, ale i pewien nieprawdopodobnie seksowny Włoch...

Przezabawne perypetie miłosne i rodzinne głównej bohaterki są tematem pierwszej obyczajowej powieści Gosi Lisińskiej z serii Miłość w Tychach.

„Światła w jeziorze” to idealne połączenie doskonałego humoru oraz seksownego romansu. Będzie gorąco, zmysłowo i zabawnie. Historia Karoliny pochłonie Was w mgnieniu oka i nie pozwoli odłożyć książki, dopóki nie poznacie zakończenia. To życiowa, ale posypana odrobiną magii powieść, która umili długie zimowe wieczory.

Meg Adams, blogerka *Niegrzeczne Dziewczyny Recenzują*





PIKANTNIE PO WŁOSKU GOSIA LISIŃSKA

Czy szalony romans ma szansę przerodzić się w coś trwałego? Zwłaszcza szalony romans z własnym szefem?

Życie Magdy nigdy nie było poukładane czy zwyczajne, a związek z Roberto bynajmniej tego nie zmienia. Przynosi za to mnóstwo namiętności, ale i pytań, których dziewczyna dotychczas sobie nie zadawała.

Jak potoczą się jej losy? Jakie ostatecznie podejmie decyzje?

Tego dowiecie się z tej zabawnej i bardzo erotycznej powieści.

W tej książce jest pikantnie między bohaterami na kilka różnych sposobów – pikantne klótnie, pikantny seks, a przede wszystkim pikantny uśmiech na twarzy czytelnika.

Grażyna Wróbel – Czytaninka

Gosia Lisińska ma talent do tworzenia lekkich, pozytywnych i przy tym niezwykle zabawnych historii. Koniecznie musicie poznać Magdę i jej pikantne włoskie perypetie.

Kasia Olchowy – Kulturantki.pl

Zakręcona i słiczna Polka, plus ponętny i seksowny Włoch — duet idealny?! A może mieszanka wybuchowa? Czekaj na Was dużo śmiechu i dużo gorących emocji! Druga część "Światła w jeziorze" jest, jak sam tytuł wskazuje, bardziej pikantna, bardziej niegrzeczna, ale wciąż tak samo zabawna!

Agnieszka Rybska – Blonderka.pl





JOY HERMIA STONE

Joy jest przeciętną dziewczyną. Ma zwyczajną pracę, kilku w miarę normalnych znajomych i nie wyróżnia się niczym poza tym, że mieszka z mężczyzną idealnym, który zawsze spełnia jej marzenia. Prawdopodobnie dlatego, że jest wymyślony... No, może nie do końca. Oryginał istnieje. To wokalista znanego zespołu Sundance, otoczony tłumem fanek, zarabiający miliony i odnoszący sukcesy playboy.

W życiu jednak różnie bywa. Być może ta dwójka zetknie się w świecie jak najbardziej rzeczywistym.

Joy, będąc w trudnej sytuacji życiowej, zatrudnia się u managera Sundance. Prawdziwe kłopoty zaczną się, gdy spotyka swojego idealnego faceta i pozna go bliżej. Dowie się wiele nie tylko o swoich uczuciach ale też o prawach rządzących rynkiem muzycznym i o panujących w nim stosunkach międzyludzkich. Wkrótce Joy, jej znajomi i wszyscy członkowie zespołu Sundance przekonają się, co się stanie, gdy spełnią się czyjeś marzenia.

To nie jest prosta romantyczna opowieść o namiętnej miłości nieśmiałej dziewczyny i gwiazdy rocka. To nie jest kolejna odsłona bajki o kopciuszku. Ta opowieść może zaskoczyć.





WYSPA MGIEŁ MARIA ZDYBSKA

Czasami dwie dusze łączy więź silniejsza niż śmierć.

Ona – przybrana córka pirata, uratowana z morskiej kipieli. W jej przeszłości ukryty jest klucz do potężnej mocy, która może przynieść wybawienie lub zgubę.

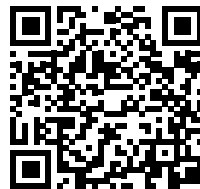
On – potężny mag, wyrzutek, arogant i sybaryta. Od lat poszukuje, choć sam nie wie, czego i dlaczego.

Kiedy jednak ich drogi się spotykają, przejmują nad nimi kontrolę siły potężniejsze od nich samych. Bogowie i demony, nieumarli i czarnoksiężnicy, zapomniana magia i stracone życia – droga do ich poznania zaczyna się na tajemniczej Wyspie Mgieł.

“Wyspa Mgieł” to powieść young–adult fantasy przesiąknięta zapachem morza, pełna przygód, barwnych opisów i fantastycznych istot. Poznaj losy wyrzuconej przez morze Lirr i daj się oczarować tajemniczemu magowi o imieniu Raiden.

Melissa Darwood, autorka *Pryncypium*, *Larista* i *Luonto*

PIERWSZY TOM SERII KRUCZE SERCE





JEZIORO CIENI MARIA ZDYBSKA

Lirr i Raiden muszą uciekać z Ysborga nie tylko przed gniewem jego władczyni, ale również przed podążającymi ich tropem bezwzględnyimi Łowcami Mocy. Wiedząc, że Maeve nie spocznie, dopóki nie zemści się na nich, dwójka zbiegów postanawia poszukać schronienia na brzegach mitycznego Jeziora Cieni.

Odnajdą tam jednak duchy przeszłości, które mogą zmienić wszystko, co dotąd o sobie wiedzieli i wszystko, co kiedykolwiek do siebie czuli.

*Nadchodzi czas walki z własnymi demonami!
Nadchodzi czas próby wśród zwodniczych cieni!
Krucze przeznaczenie zaczyna się wypełniać!*

DRUGI TOM SERII KRUCZE SERCE





ZASKOCZ MNIE
MAŁGORZATA FALKOWSKA
DARIA SKIBA

ONA ma pasję, za którą skoczyłaby w ogień.
Ma marzenia.
ON wymarzoną pracę i życie, które wydaje się
innym niemal idealne.

Antek i Jagoda są niczym ogień i woda.

Ona, bez planów na przyszłość, żyjąca „tu i teraz”.

On, poukładany, planujący przyszłość i zakon-
chany w swojej dziewczynie.

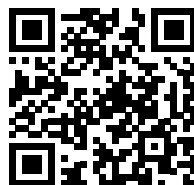
Czy tych dwoje może się wzajemnie zrozumieć?

Parkour jest ich odpowiedzią.

Uparta nauczycielka i uczeń, który nie chce się poddać.

Wspólne ćwiczenia pokazują obojgu, że mimo wielu różnic, są do siebie
bardziej podobni, niż mogli się spodziewać.

Co się stanie, gdy światy i poglądy tych dwojga się zderzą?





SPEŁNIACZE MAŁGORZATA FALKOWSKA

Spełniając marzenia innych, spełniasz się i Ty!

To miał być zwyczajny projekt na studia.

Dominika, Maciej i Julian mieli pomysł, by spełniać marzenia. Zaczęło się od listów dzieciaków z pobliskiego Oratorium, jednak dzięki determinacji trójki przyjaciół i z pomocą profesora Kellera, swoją działalność rozpoczęła Fundacja Spełniacze.

Dwanaście miesięcy w roku – dwanaście marzeń do spełnienia.

Małgorzata Falkowska zaprasza czytelników w niezwykłą podróż pełną dobra, miłości i wzajemnej tolerancji. Dwanaście wyjątkowych listów, dwanaście wyjątkowych historii, wielu naprawdę życzliwych ludzi. Poznaj Fundację Spełniacze, jej założycieli i dzieciaki, którym pomogli.

Niektóre marzenia spełniają się same, innym trzeba trochę pomóc.





SIŁA JEJ PIĘKNA ANTOLOGIA

AUTORKI:
AGNIESZKA OPOLSKA
AGNIESZKA SUDOMIR
AGNIESZKA ZAKRZEWSKA
ALICJA WŁAZŁO
ANNA KARNICKA
DARIA SKIBA
MAŁGORZATA FAŁKOWSKA
MARIA ZDYBSKA

WYJĄTKOWE HISTORIE DLA WSZYSTKICH WYJĄTKOWYCH KOBIET

Osiem utalentowanych polskich autorek i jedno niełatwe zadanie. Odnalezienie siły i piękna, które tkwią w każdej z nas. Opowiadania wchodzące w skład antologii są tak różnorodne jak kobiety, które je napisały. Autorki opowiadają o zwycięstwie w zmaganiach z przeciwnościami losu i osobistymi dramatami.

Czy twoja historia jest podobna? Czy teraz uwierzysz w siebie? Czy dotrzesz do ukrytej w tobie siły? Każda z nas jest inna, piękna na swój wyjątkowy sposób!

OD KOBIET DLA KOBIET
ODNAJDŹMY W SOBIE SIŁĘ I PIĘKNO!

